

Sophie

„Tam dom Twój, gdzie serce Twoje”...

Moje miejsce na ziemi - mały domek wybudowany przez dziadków Aleksandra i Marię Lipów, w 1973 roku w Niedźwiedzicach, a wokół domy budowane 100 lat temu przez niemieckich osadników i wspomnienia... Jednym z nich są losy dziadka Ludwika Niemczyka i Katarzyny – oraz Michała Mostowy i Anny z domu Niemczyk - rodziców babci Marysi.

Ludwik Niemczyk urodził się 20 sierpnia 1896 roku we wsi Burakówka, leżącej nad rzeką Dżuryn, powiat zaleszczyki na Podolu. Przed wojną była to bardzo duża i bogata wieś, bo licząca 450 gospodarstw. Większość budynków była murowana, znajdował się tam Dom Ludowy, szkoła - najpierw prowadzona przez księży i siostry zakonne, potem przybywało do niej świeckich nauczycieli, Spółdzielnia Mleczarska, Kasa Stefczyka. Mieszkańcami byli głównie Ormianie, a na przełomie wieku XVIII i XIX przybywali osadnicy z województwa kieleckiego, lubelskiego, Rusini i Żydzi. Trzeba podkreślić, że do czasu wybuchu II wojny światowej wzajemne stosunki we wsi nie miały kontekstów narodowościowych. Wieś kwitła pod względem gospodarczym, jak i kulturowym.

Na terenie miejscowości działała szkoła, najpierw 3 klasowa, a przed samą wojną utworzono klasę 7, ale uczniowie nie zdążyli podjąć w niej nauki. Nauczycielami byli miejscowi księża i siostry zakonne, z biegiem czasu ich miejsce zajmowali świeccy nauczyciele. Ostatnimi właścicielkami folwarku w Burakówce były siostry Romaszkan - Bonda i Romaszkan - Cińska.

Ludwik Niemczyk ożenił się z Katarzyną z domu Chwastowska, mieli 6 dzieci:

- Annę, urodzoną w 1921 roku, która w 1939 roku wyszła za mąż za Michała Mostowego,
- Antoniego, zmarł przed wojną,
- Marię Szczepanik,
- Bronisławę Lizak urodzoną w 1927 r.,
- Wandę Rząsa ur. 1932 r.,
- Janinę Nieborak ur. 1934 r.

W okresie przedwojennym Ludwik Niemczyk był członkiem i organizatorem Kasy Stefczyka. Zorganizował Spółdzielnię Mleczarską, którą zarządzał oraz prowadził buchalterię punktów sprzedaży mleka, których było w okolicy 8. Podstaw buchalterii uczył się u hrabiego Cińskiego - męża jednej z siostr Romaszkan. Był także organizatorem placówki handlowej w Burakówce. W roku 1926 wybrano go na przedstawiciela województwa tarnopolskiego do ogólnopolskiej delegacji, na czas zaprzysiężenia Ignacego Mościckiego w dniu 4 maja 1926 r. na prezydenta w Warszawie.

W dniu 17 września 1939 r. do Burakówki przyjechał pod Dom Ludowy sztab korpusu Ochrony Pogranicza, ale nadchodzące wojska sowieckie zmusiły oficerów i żołnierzy do wycofania się w kierunku lasu, a następnie do rozformowania kompanii. Działania żołnierzy były wspierane przez mieszkańców wioski, w tym Ludwika Niemczyka, którzy dostarczyli ubrania cywilne i prowiant żołnierzom, aby mogli przedrzeć się przez granicę rumuńską na zachód.

Stosunki polsko-ukraińskie pogorszyły się w momencie, gdy doszło do podziału ziemi folwarku i nic nie zostało przekazane Ukraińcom, a sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała w momencie, gdy wojska sowieckie wkroczyły do Polski. Rozpoczęły się represje skierowane na Polaków. Prapradziadek z rodziną i pozostali Polacy przygotowywali się do wyjazdu na zachód do środkowej Polski. Czekali tylko aż zima się skończy. Niestety, 10 lutego 1940 roku o godz. 6:00 enkawudziści weszli do domu dziadka, rozkazali mu usiąść przy stole i się nie ruszać, a pozostałym dali 15 minut na spakowanie odzieży, pierzyn i żywności. Nie pozwolili wejść na strych, ani zabrać żywego inwentarza. Przy ogólnym płaczu i krzykach, załadowano wszystko na sanie zaprzęgnięte w konie. Ludwik wraz żoną i 4 córkami Marysią, Bronią (13lat), Wandą (8) i Jasią (6 lat), zostali poinformowani przez Rosjan, że „w imieniu sowieckiej władzy są przesiedlani w inną obłast”. Anna mieszkała już z mężem Michałem. Ich nie zabrano na zsyłkę. Aresztowania trwały do późnego wieczora. Zebrano wszystkich na końcu wsi przy Słobódce, przeliczono i wystraszonych oraz przemarzniętych, bo mróz był bliski -30 °C, skierowano do stacji Worwulińce. Wszystko co mieli zostało, a oni wyruszyli w nieznane. Załadowano ich do wagonów węglarek, bez okien, po osiem, dziesięć rodzin. Drzwi zaryglowano i 12 lutego 1940 roku pociąg wyruszył w kierunku wschodnim. Jechali przez Tłuste i Czortków do Husiatyna. Tam, na granicy z Rosją, przesadzono ich do wagonów, w których były na środku metalowe piece, a w rogu latryna typu tureckiego – czyli dziura w podłodze. Mijali Kijów, Kursk, Penzę i Kujbyszew. Po tygodniu dotarli do Swierdłowska. Trasa przejazdu trwała przez Pietropawłowsk, Tomsk,

Nowosybirsk, po 3 tygodniach dotarli do Kańska i tu rozdzielono transport - 12 rodzin w kierunku Krasnojarskiego Kraju, 2 rodziny na Polenczyt, 10 rodzin na Kalucze, w tym rodzinę Niemczyk.

Ze względu na zimno, brak żywności, zamknięte wagony, po drodze wiele osób zmarło. Zostawiano ich w rowach wzdłuż torów. Rozprzestrzeniały się choroby i wszawica. Pomimo, że można było się umyć, to i tak ubrania były brudne i zawszawione, bo nie było możliwości ich uprania i wysuszenia.

Ludwik Niemczyk pracował przy spławie drewna nad rzeką Jenisej. Z Kaluczy przetransportowano ich do Kajen, powiat Szytkin koło Irkucka. Tam też pracował przy wyrębie drewna przez całe lato. Rodzina mieszkała w samodzielnie zbudowanej ziemiance wzmocnionej balami drzewa, uszczelnianej mchem i trawą. Żywili się tym, co dawał las: grzybami jadalnymi, jagodami, korzonkami. Starali się hodować świnię, ale można było mieć tylko jedną i zabijano ją już przy wadze 30 kg. Ciocia Bronia tkła na zrobionych przez ojca krosnach i szyła odzież. Pradziadek wspominał, że najgorsze było to, że pracował w drewniakach z gołymi stopami.

Powrót z Syberii stał się możliwy dopiero w roku 1946. Pobyt na Syberii przeżyła cała rodzina. W drodze powrotnej transport dotarł do Polski do miejscowości Kwitek, a 12 kwietnia 1946 roku wyjechali do Stargardu Szczecińskiego. W czerwcu PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) skierował ich do Kluczborka, a po tygodniu do Lubina. W międzyczasie dowiedzieli się, że prababcia Ania z teściową i córeczką Marysią mieszkały w czasie wojny w miejscowości Nosale, koło Kluczborka. W tym też czasie okazało się, że znajomy z Burakówki – Jaszczuk, jest sołtysem w Czernikowicach koło Chojnowa, i to do tej wsi pojechał osiedlić się Ludwik Niemczyk z rodziną. Następnie przywieźli prababcię Anię Mostową, bo pradziadek Michał nie wrócił jeszcze z wojny. Zameldowani zostali w sierpniu 1946 r. pod numerem 53. Numer ich transportu 87/36, znak 842-959.

W Czernikowicach Ludwik Niemczyk wraz z żoną gospodarzyli na 7 h. Po śmierci żony, Ludwik zdał gospodarstwo na skarb państwa i zamieszkał u córek. Przeżył 95 lat, był wysokim, postawnym, pogodnym, dumnym i inteligentnym człowiekiem. Zawsze powtarzał, że Ukraińcy, skazując go na aresztowanie przez Rosjan i zsyłkę na Syberię, uratowali jego i jego rodzinę przed wymordowaniem. Po wieloletniej wędrówce, w Czernikowicach znalazł swoje miejsce i nowy dom, ale serce tęskniło za Burakówką ... za jej lasami i żyznymi polami.



Członkowie Spółdzielni Mleczarskiej w Burakówce



Ludwik i Katarzyna Niemczyk z wnuczką